

Jan Kochanowski

Pieśń II (II)

Nie dbam, aby zimne skały
Po mym graniu tańcowały;
Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają!

Hanno, tobie k'woli śpiewam,
Skąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amfijona
I lutnistę Arijona.

Mnie sama twarz nie uwiedzie
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych.

Ja chcę podobać się w mowie
Nauczonej białejgłowie;
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani!

Cnocie zajrzą jako żywo:
Bujne drzewo wiatrom krzywo
Ale ty chciej pomóc sama,
Nie ugrozi zazdrość nama.

A jeśli me niskie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej: nie potrzeba,
Dotęgnę już głową nieba.

Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc wpośród dworu,
Wygląda cię co raz z boru.

Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać!
Teraz naweselsze czasy,
Zielenią się pięknie lasy.

Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie;
Przy nadziei oracz ścisły,
Że będzie miał z czym do Wisły.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w pieszczalę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.

Kwap' się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze;
Po chwili émy czarne wstaną,
Co noc noszą nienaspaną.